Nr. 69. Kraków, środa 11 marca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 510.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 10 marca.

„Zaprzyjaźnione mocarstwa“.

Zajścia z ostatnich tygodni w Kopyczyńcach, zajścia, których miejscem było nasze miasto stołeczne, nasuwają pytanie: Czy żyjemy w państwie konstytucyjnem, czy absolutystycznem? Czy żyjemy w Austryi, czy w Rosyi?

Oto fakta:

Przed miesiącem zgłosili się w urzędzie kopyczynieckim chłopi po pakunki. Pakunki te, nie wiedzieć jakiem prawem, pootwierano, a po znalezieniu rosyjskich broszurek agitacyjnych skonfiskowano. W kilka dni potem zjawili się u chłopów: komisarz starostwa Stroka i znany z „energii“ żandarm Majewski i gwałtem chcieli od nich wydobyć, dla kogo te broszurki były przeznaczone. Trzymano ich przez cały dzień w areszcie gminnym, a kiedy wszystkie te środki nie pomogły, zakuto w kajdany, odprowadzono do starostwa w Husiatynie i tam przetrzymano przez 48 godzin.

Do starostwa husiatyńskiego przybył **nadgraniczny żandarm rosyjski i w obecności urzędnika starostwa zachowywał się zupełnie jak u siebie.** Namawiał chłopów, by w jego asystencyi przeszli granicę rosyjską i wskazali mu owego człowieka, do którego mieli zawieźć broszurki, a doszło nawet do tego, że żandarm rosyjski chciał owym chłopom wręczyć już wygotowane paszporty.

Chłopi odrzucili szatańską propozycyę, żandarm odszedł z niczem.

W tym samym czasie aresztowano w Kopyczyńcach jakiegoś Rosyanina, u którego znaleziono kilkanaście rosyjskich socyalno-demokratycznych broszurek po jednym tylko egzemplarzu. Człowiek ten chciał się przedostać do Rosyi, mając do tego zupełne prawo jako tam zamieszkały. Stanęło jednak temu na przeszkodzie starostwo husiatyńskie, które aresztowanego chciało w drodze administracyjnej, jako dla Rosyi „niebezpiecznego“, urzędowo odstawić rosyjskiemu żandarmowi.

Sprawę tę jednak wczas jeszcze poruszył poseł tow. Daszyński w interpelacyi, wystosowanej do ministra-prezydenta Körbera, i w ten sposób unicestwił zamiary husiatyńskiego starostwa. Aresztowanego odstawiono do sądu tarnopolskiego, gdzie mu wytoczono śledztwo o zdradę stanu(!) i dotychczas trzymają w więzieniu śledczem.

Na rekwizycyę sądu tarnopolskiego przesłuchano we Lwowie jednego ze znajomych aresztowanego, którego między innemi się pytano, czy ów aresztowany nie jest anarchistą? Czy nie należy do jakiejś partyi anarchistycznej poza Rosyą?

Dalsze fakta ilustruje następujące telefoniczne sprawozdanie ze Lwowa, przesłane przez naszego korespondenta:

Na rekwizycyę sądu tarnopolskiego zawezwał sędzia śledczy Sęk tow. Hankiewicza i Harmatija, jako świadków w sprawie przebywającego w Tarnopolu aresztanta. Kiedy się tow. Harmatij zjawił w sądzie, oświadczył mu sędzia, że zaszła pomyłka, że on nie jest świadkiem, lecz obwinionym. U sędziego śledczego czekał już komisarz policyi dr Reinlender, z którym sędzia śledczy udał się natychmiast do pomieszkania Harmatija i tam przeprowadzono policyjno-sądową rewizyę, szukając za rosyjskiemi, w Rosyi zakazanemi broszurami.

Stamtąd sędzia śledczy i teň sam komisarz udali się do pomieszkania tow. Hankiewicza, które atoli zastano zamknięte. Wtedy to na polecenie sędziego śledczego Sęka potwierano „urzędowo“ drzwi pomieszkania i przeprowadzono rewizyę w nieobecności tow. Hankiewicza.

Stamtąd udano się do pomieszkania jakiegoś obcokrajowca, przeprowadzono i tam rewizyę, a następnie jego samego aresztowano. I tam szukano za rosyjskiemi broszurkami i za jakimiś listami.

Wieczorem tegoż dnia przeprowadzono rewizyę u tow. Czerwińskiego, którego również podejrzywano o przechowywanie zakazanych w Rosyi broszurek, nie znaleziono jednak niczego.

Śledztwo policyjne z aresztowanym obcokrajowcem prowadzi nadkomisarz Wenc.

* * *

Dyrektor policyi lwowskiej zazdrości widocznie laurów panu Kostrzewskiemu. Możemy go jednak zapewnić, że praca jego nie przyniesie mu spodziewanych wawrzynów.

Zgromadzenie ludowe w Bielsku.

Bielsko, 9 marca.

Na dziś wieczór o godzinie 7 w sali hotelu „Kaiserhof“ zwołała tutejsza partya socyalno-demokratyczna polsko-niemieckie zgromadzenie ludowe, celem zaprotestowania przeciw nowym ciężarom wojskowym, uchwalonym przez parlament. Fabrykanci bielscy czynili rozpaczliwe wysiłki w celu uniemożliwienia tego zgromadzenia; na właściciela hotelu wywierano presyę, aby w ostatniej chwili sali odmówił, co ten w istocie usiłował uczynić. Ponadto nie chciano pozwolić na lepienie afiszów w Bielsku z tego powodu, iż afisze są w „języku polskim“ (!). Wszystkie te sztuczki rozbiły się jednak o energię towarzyszów tak niemieckich, jak i polskich.

O godz. 7 wieczór ogromna sala „Kaiserhofu“ zapełniła się uczestnikami po brzegi. Przybyło również przeszło 300 stojałowszczyków, między nimi „brat“ Stohandel, prowadząc ze sobą zorganizowaną garstkę blizkich swych adherentów.

Zagaił zgromadzenie tow. Arbeitel w języku polskim i niemieckim, przedkładając porządek dzienny, który brzmiał: 1) Ustawa wojskowa. 2) Organizacya.

Do prezydyum zostali wybrani: tow. Arbeitel, adw. dr Bernard Gross, jako przewodniczący, tudzież Rosenthal, jako sekretarz.

Już przy wyborze prezydyum usiłował Stohandel zakłucić tok obrad wraz z komenderowaną przez siebie garstką nieuświadomionych biedaków — która hałasem próbowała przeforsować Stohandla do prezydyum — zobaczywszy jednak przygniatającą większość przeciw sobie, pan Stohandel uznał za rzecz roztropniejszą zachować się spokojnie.

Do pierwszego punktu porządku dziennego zabrał głos tow. Kaczanowski z Krakowa.

Mówca zwrócił się na wstępie do robotników-stojałowszczyków, wykazując wśród oklasków zgromadzonych, iż powinni oni iść razem z zorganizowanym proletaryatem całego świata. Następnie przedstawił referent położenie klasy pracującej, tudzież gospodarkę rządu, który miliony wydaje na armię, nie dając natomiast prawie nic ludowi. W dalszym ciągu omówił referent dobrodziejstwa militaryzmu, nową ustawę wojskową i stanowisko stronnictw parlamentarnych wobec tej ustawy. Większą część przemówienia poświęcił mówca zdradzie popełnionej na wyborcach przez posłów-stojałowszczyków przez głosowanie za ustawą wojskową, a przeciw 2-letniej służbie wojskowej. Wśród gromkich oklasków zgromadzonych i okrzyków oburzenia pod adresem Stojałowskiego, tow. Kaczanowski napiętnował oszukańcze postępowanie ks. prałata wobec ludu, tudzież zdradę popełnioną na chłopach przez posłów-stojałowszczyków.

Należy podnieść, iż obecni na sali stojałowszczycy mowy tow. Kaczanowskiego wysłuchali z całym spokojem, potakując żywo wywodom mówcy.

Po przemówieniu tow. Kaczanowskiego, postanowił Stohandel, który przez cały czas kręcił się niespokojnie na krześle, sprowokować awanturę i zyskać w ten sposób pozór do ucieczki ze zgromadzenia, nie mając widocznie odwagi polemizować z rzeczowymi argumentami mówców socyalistycznych. Mianowicie jeszcze w czasie przemówienia tow. Kaczanowskiego zapisał się do głosu, jako drugi mówca adw. dr Gross, któremu też tow. Arbeitel zaraz po pierwszym referacie udzielił głosu. Skorzystał z tego Stohandel i krzycząc, iż jemu pierwszemu należy się głos, gdyż pierwszy o niego prosił, usiłował wraz ze swą garstką uciec z sali, rzekomo z tego powodu, że „większość go teroryzuje“.

Dla uniemożliwienia mu tej ucieczki zgodzono się na to, by pierwszy przemawiał. Tow. Arbeitel, udzielając mu głosu, oświadczył jednak, iż czyni to pod tym warunkiem, że Stohandel po przemówieniu swem zostanie w sali i czekać będzie na odpowiedź. Urządza się on bowiem od pewnego czasu w ten sposób, iż uzyskawszy dzięki grzeczności naszych towarzyszów głos, nadużywa tej grzeczności: wypowie bowiem kilka kłamstw i bredni i ucieka prędko ze zgromadzenia, nie czekając na odpowiedź.

Warunku, postawionego przez tow. Arbeitla, Stohandel zląkł się, jak ognia: oświadczył więc już z góry, iż na odpowiedź ze strony mówców socyalistycznych czekać nie będzie.

Ta taktyka przebiegłego tchórza wywołała wśród zebranych takie oburzenie, iż nie dano Stohandlowi mówić, wobec czego tow. Arbeitel odebrał mu głos. Stohandel widząc, iż najroztropniej będzie zniknąć, uciekł ze sali, usiłując pociągnąć za sobą stojałowszczyków. Manewr ten zrobił jednak kompletne fiasko: za Stohandlem bowiem wyszła tylko dowodzona przez niego garstka — podczas gdy większość stojałowszczyków została w sali i brała udział w obradach.

Po tym humorystycznym epizodzie zabrał głos witany oklaskami adwokat dr Bernard Gross z Białej. Mówca w jędrnym i rzeczowym wywodzie wykazuje szczegółowo oszustwa, popełniane przez Stojałowskiego na chłopach, ilustrując jaskrawo swe wywody cytatami z „Wieńca-Pszczółki“. Gdy dr Gross odczytywał z „Wieńca-Pszczółki“ pisane dla chłopów ustępy, zwrócone przeciw ustawie wojskowej i wzywające posłów do żądania 2-letniej służby — a następnie przeciwstawił im zdradzieckie stanowisko stojałowszczyków w parlamencie, okrzykom oburzenia pod adresem ks. Stojałowskiego nie było końca. Mowę dra Grossa nagrodzono hucznymi oklaskami.

Z kolei przemówił tow. Arbeitel po niemiecku. Omówiwszy nędzne położenie klasy pracującej, obecne przesilenie ekonomiczne i brak pracy, mówca przedstawił w obszerny sposób ciężary, jakie pociąga za sobą militaryzm, piętnując wrogie dla ludu stanowisko stronnictw burżuazyjnych, które głosowały za nową ustawą wojskową. Wkońcu wykazuje mówca, iż obecny parlament nie dba zupełnie o interesy ludu, że należy wszcząć energiczną walkę o zdobycie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego

---

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

42

Przyjaciółki milczą przez chwilę. Gaz syczy. Trinetta z obnażonemi ramionami, w czerwonej spódnicy siedzi nieruchoma, z bezwładnie zwisającemi rękoma.

— Czy... czy Franek... czeka na dole?

— Nie.

— Domyślam się.

Gaz migoce, podsycany prądem powietrza.

— Czyście się posprzeczali?

— Nie.

Nie śmie wyznać przyjaciółce prawdy. Wiktoryna wodą chłodzi sobie czoło.

— I ciebie głowa boli?

— Ach Boże, i jak! Tak ciśnie i boli i pali tu.

Ręką dotyka piersi.

Trinetta spogląda na nią z współczuciem.

— Gdzie La?

— Nie widziałaś go na dole?

— Nie.

— Czeka tam na mnie.

— Gdzie byliście wczoraj wieczór?

— W parku.

— Ładnie grali?

— Zapewne... Ja nie słuchałam... taka byłam zmęczona, wyczerpana.

W pokoju czuć dziwnie duszną atmosferę. Pewien przymus, jakoby te dwie miały sobie wiele do powiedzenia, a lękały się zacząć.

— Chciałaś ze mną pomówić — cicho odzywa się Wiktoryna. Czarne punkciki i niteczki migocą jej przed oczyma, gdy tak siedzi, wpatrzona w żółty płomień gazu.

— Tak — głucho odpowiada Trinetta i opierając głowę na ręku, szepce, jakby do siebie:

— Tak mi trwożno, tak strasznie trwożno. Żyjemy razem od dwóch miesięcy. To niedługo, a jednak mnie się wydaje całą wiecznością... No i wszystko już skończone... Jesteśmy sobie obcy... widuję go tylko późnym wieczorem. Nie mówi do mnie i czuję, że chciałby uciec. Nie przychodzi po mnie... już od tygodnia. Chciałby, abym... sobie poszukała kogo innego. Gdy wracam do domu sama, patrzy na mnie tak dziwnie... A ja się tak boję, tak strasznie się boję! Sama jedna w tej Brukseli!...

Rudawa głowa opada coraz niżej.

— O niego się tak gryziesz?

— Nie. Nie kochałam go nigdy, nigdy! Ale on taki silny, taki olbrzymi. Czuję się przy nim taka bezpieczna... Ja się boję sama zostać w Brukseli.

Przed przymkniętemi oczyma Wiktoryny ustawicznie wirują ciemne płatki, zygzaki, ostre, twarde, krwawe linie.

Parne powietrze, syk gazu wypełniają pokoik.

— Wiktoryno!

— Co?

— Czy śpisz?

— Nie, słyszę wszystko.

— Czy La?...

— Co?

— Czy La cię kiedy bił?

— Nie! Czemu pytasz?

— Bo widzisz...

— Wszak chyba?...

— Tak.

— Boże!

Wiktoryna szeroko roztwiera oczy.

— Jak się rozgniewa, to się go tak boję. Wolałabym już być sama, ale to wielkie miasto. O Boże! Boże!

Stłumione łkanie.

Wiktoryna współczuje z przyjaciółką, ale zbyt jest wyczerpana, by wiele mówić.

— Trini!

Ciągłe łkanie.

— Sprowadź się do mnie.

— Do ciebie?

— Tak! A jego puść w trąbę.

— Nie; on nie zarabia teraz ani centa.

Wiktoryna znów zwilża czoło zimną wodą.

— Chora jestem.

Trinetta przygląda się jej i trwoga odbija się na jej twarzy.

— Czy ciągle jeszcze jesteś w „Raju“?

— Tak.

— Tam ci chyba lepiej, niż mnie tutaj. Psie życie!

Pogardliwie spluwa na podłogę.

— Można się udusić z gorąca. A potem ta żebranina z talerzem i to przeklęte picie z każdym... Ach! nasze śliczne Rochefort!

— Nie mów o tem!

— Chciałabym powrócić. Nasze skały — pamiętasz? A strumień? Matka Małgorzata umarła...

— Skąd wiesz?

— Pastor mi napisał.

— Pastor Barnier?

— Tak.

— Czy wiedzą, że jesteś...

— Broń Boże! Co miesiąc posyłam Romanie trochę pieniędzy. Napisałam, że znalazłam zajęcie w sklepie. Jezu! Wyobraź sobie, myślą, że jestem w sklepie! Hahaha!

Obydwie wybuchają suchym śmiechem. Trinetta gorączkowo kończy toaletę. Znów milczenie.

— Zdaje się, że przed chwilą byłam sentymentalna?

— Tak — śmieje się Wiktoryna.

— A trzeba życie tak brać, jak się da. Nieraz ci to mówiłam. To jeszcze najlepsze. Dopóki można... Ze mną, bo już kaput. No, jesteś gotowa?

— Jak ci się podobał ten podoficer?

— Dość.

— Ładny chłopiec!

— Jesteś gotowa?

Wiktoryna skręca gaz. Ciemnym korytarzem wchodzą do nawpół ciemnej sali. Franka niema. La czeka, wsparty o bufet.

— Przychodzicie wreszcie? Lalala! Lalarida! — mruczy, czerwony jak ogień, chwiejąc się na nogach.

— No, ten ma już dosyć — szepce Trinetta.

Gospodarz stoi we drzwiach. Pełen wściekłości zwraca się do małej śpiewaczki. Nie wypłaci jej gaży. Jak siedzi z innym, to niech się nie śmieje do jakiegoś durnia!

(Dalszy ciąg nastąpi).

prawa głosowania do parlamentu. (Gromkie oklaski).

Poseł tow. Cingr, powitany burzą oklasków, przedstawił w obszerny sposób zajścia w parlamencie w czasie debaty nad ustawą wojskową, lokajskie zachowanie się stronnictw burżuazyjnych, tudzież stanowisko klubu socyalno-demokratycznego, który aż do ostatniego tchu walczył przeciw militaryzmowi. (Burzliwe oklaski).

Tow. Kaczanowski, zabrawszy ponownie głos, odczytał po krótkiem umotywowaniu następującą rezolucyę:

Zgromadzeni dnia 9 marca robotnicy w Bielsku w sali hotelu „Kaiserhof" konstatują, iż przez uchwalenie ustawy wojskowej parlament zwalił na barki ludu nowy dotkliwy ciężar, powiększający w tym czasie bezrobocia i nędzy jeszcze bardziej dotychczasowe ciężary, jakie lud dzięki militaryzmowi musi ponosić. Stronnictwom burżuazyjnym, które głosowały za ustawą wojskową, zaprzepaszczając w ten sposób interesy ludu — wyrażają zgromadzeni oburzenie i pogardę.

Zgromadzeni oświadczają, iż w czasie debaty nad ustawą wojskową tylko klub socyalno-demokratyczny bronił konsekwentnie i z całą energią interesów i praw ludności pracującej: zgromadzeni klubowi socyalno-demokratycznemu wyrażają tedy najwyższe uznanie i podziękę.

Zgromadzeni oświadczają, iż obecny parlament, oparty na przywilejach wyborczych, nie jest wyrazem woli i interesów ludu pracującego, dlatego należy dążyć do zdobycia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

Wreszcie konstatują zebrani, że ks. Stojałowski przez wprowadzenie swych posłów do Koła polskiego dopuścił się oszustwa i zdrady na ludzie pracującym, że posłowie Stojałowskiego całem swem zachowaniem się w parlamencie w ogólności, a wobec nowej ustawy wojskowej w szczególności — nadużyli zaufania wyborców, występując na ich szkodę. Dlatego też wyrażają zgromadzeni klubowi stojałowszczyków oburzenie i pogardę i wzywają ten klub do złożenia mandatów.

Gdy przewodniczący tow. Arbeitel, przetłumaczywszy rezolucyę i na język niemiecki, poddał ją pod głosowanie, uchwalono ją jednogłośnie wśród burzliwych oklasków.

Wobec spóźnionej pory nie wyczerpano 2 punktu porządku dziennego i tow. Arbeitel zamknął zgromadzenie gorącem wezwaniem do organizowania się.

Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" i „Pieśni pracy" rozeszli się zgromadzeni do domów.

Socyaliści przeciw syonistom.

Tarnów, 9 marca.

Agitatorom syonistycznym nieszczególnie powiodło się w Tarnowie. W niedzielę 8 bm. wieczorem odbyło się w bóżnicy p. Merza żydowskie zgromadzenie ludowe, zwołane przez syonistów. Sala i galerya były przepełnione. Przybyła na zgromadzenie także znaczna ilość socyalistycznych robotników żydowskich. O syonizmie referował po polsku dr. Syrop z Krakowa, poczem przemawiał w żargonie niejaki p. Freund, typowy „marszelik", który starał się bawić zgromadzenie żydowskimi „witzami" dość niewybrednymi.

W dyskusyi zabrał głos tow. Haecker, którego mowę przerywali socyaliści oklaskami, a syoniści okrzykami protestu. Wykazał on, że skoro utworzenie żydowskiego państwa w Palestynie jest mrzonką, której urzeczywistnienia ani sam dr. Herzl zagwarantować nie może, skoro zatem zdaniem samych syonistów żydzi skazani są przynajmniej jeszcze długie lata żyć w Europie, to sztuczne rozdmuchiwanie wśród nich nacyonalizmu jest w najwyższym stopniu dla żydów samych szkodliwe; za przykład mogą służyć Czechy: Niemcy i Czesi są tam skazani na mieszkanie obok siebie po wiek wieków, więc jasnem jest, że agitatorzy nacyonalistyczni, którzy rozbudzają namiętności szowinistyczne i wykopują przepaść między tymi oboma narodami, wytwarzają stały stan nieustającej walki, popełniają zbrodnię na obu narodach. Do tego samego stanu chcą żydów doprowadzić syoniści, a tem lekkomyślniejszą i bardziej potępienia godną jest ich działalność, ile że i dla nich chyba nie ulega kwestyi, iż koszta tej walki będą musieli ponieść żydzi, bo dla żydów nie ma ta walka żadnych widoków zwycięstwa. Referent powiedział, że żydzi byli dotąd kowadłem, a teraz powinni się stać młotem, zachęcał więc żydów wprost do wrogiego występowania przeciw ludności chrześcijańskiej. A przecież takie zachowanie się żydów pogorszy tylko ich położenie, bo wywoła u ludności nieżydowskiej zupełnie usprawiedliwioną reakcyę i wzmoże prąd antysemicki. Syonizm jest tem samem u żydów, co antysemityzm u chrześcijan. Do obu tych kierunków nacyonalistycznych można zastosować słowa Heinego:

Und es will mich schier bedünken.
Dass der Rabbi und der Mönch,
Dass sie alle beide.......

Słowa te wywołały burzę oklasków i protestów. Komisarz policyjny Wolaniecki, znany ze swego mądrego zachowania się na zgromadzeniach i swej znajomości ustaw, wezwał przewodniczącego, aby tow. Haeckerowi „udzielił nagany(!?) za cytat z Heinego, który był obraźliwy i nie na miejscu". Tow. Haecker wyprosił sobie energicznie, aby przedstawiciel władzy wtrącał się do obrad i dawał lekcye dobrego tonu. (Władza przełożona powinnaby już raz przestać wysyłać na zgromadzenia Wolanieckiego, a zacząć wysyłać na nie ludzi uzdolnionych do reprezentowania władzy).

W czasie tego zajścia panowała nieopisana wrzawa, która uciszyła się nieco dopiero podczas odczytywania rezolucyi, zalecającej syonizm jako jedyne lekarstwo dla żydów. Syoniści głosowali za tą rezolucyą, socyaliści naturalnie przeciw. Nie można było stwierdzić, po czyjej stronie była większość. Syoniści wznieśli okrzyk na cześć syonizmu, a socyaliści na cześć socyalizmu, poczem zgromadzeni rozeszli się w ogólnem rozdrażnieniu.

Demonstracye w Budapeszcie.

Zwołane na ubiegłą niedzielę w Budapeszcie przez stronnictwo niezawisłych publiczne zgromadzenie przed gmachem parlamentu, w celu zaprotestowania przeciw nowym ciężarom wojskowym, miało bardzo burzliwy przebieg, odmienny od zamierzonego. Ponieważ policya zakazała socyalnym demokratom odbyć równocześnie zgromadzenie na innem miejscu, postanowili socyalni demokraci wziąć udział w zgromadzeniu niezawisłych i zawładnąć jego prezydyum.

Przed rozpoczęciem zgromadzenia już około 6000 socyalistów obsadziło trybunę i nadchodzących swoich przywódców witało „Marsylianką". Niezawiśli odpowiadali na to pieśnią kossuthowską. Widząc przewagę socyalistów, niezawiśli wśród hałasu opuścili gromadnie miejsce zgromadzenia, ustępując placu socyalnym demokratom.

W pobliżu pałacu sprawiedliwości przemawiali z kozłów dorożki, na ulicy, posłowie Hollo i Barabas, oraz pewien akademik. Stąd ruszyli niezawiśli demonstracyjnym pochodem, w którym niesiono chorągiew z wizerunkiem Kossutha. Pochód przechodził głównemi ulicami, wznosząc okrzyki przeciw węgierskiemu prezydentowi ministrów Szellowi i wybijając szyby w elektrycznych tramwajach, w kawiarniach, w miejskiej aptece, klubie literatów. Gdy przed narodowem kasynem spotkano hrabiów Juliusza i Emeryka Andrassych, oraz Szechenyego, poczęto na nich wołać: „Pereant!" Kilkakrotnie przyszło do starcia tłumu z policyą, która bezskutecznie wzywała uczestników pochodu do rozejścia się. Tłum obrzucił policyę kamieniami. Aresztowano znaczną liczbę osób. — Tak demonstrowali niezawiśli.

Tymczasem na placu przed parlamentem rozpoczynali obrady socyalni demokraci. Policya jednak zgromadzenie rozwiązała, powołując się na to, iż socyaliści nie uzyskali pozwolenia na to zgromadzenie. Na wezwanie do rozejścia się opuścili socyalni demokraci plac w największym porządku.

Proces o lichwę.

Stryj, 9 marca.

W dalszym ciągu rozprawy przeciw Rechtschaffenowi i Landmannowi, oskarżonym o lichwę, przesłuchano cały szereg świadków, którzy składali zeznania, obciążające oskarżonych.

Świadek Ilko Patrijczuk zeznaje, że oskarżeni krzywdzili robotników, wypłacając im bardzo nieregularnie. Świadek zadłużył się u obu lichwiarzy do tego stopnia, iż zmuszony był sprzedać jedyną krowę, jaką miał, aby spłacić dług.

Cały szereg innych świadków zeznał, że oskarżeni poprostu zmuszali robotników do tego, by brali u nich towary, w przeciwnym razie wydalali ich z pracy.

Świadek Ołeksa Patrij, pracował u oskarżonych kilka lat i płacił im za ćwiartkę kukurudzy 2 złr. 20 ct., choć w tym samym czasie chłop z innej miejscowości płacił u pewnego kupca Nussbauma za taką samą kukurudzę tylko 1 złr. 20 ct.

Świadek Jurko Kostur zeznaje, że pracował u oskarżonych tylko 14 dni, widząc jednak, że zbyt mało zarabia, porzucił tę pracę i poszedł na robotę do firmy Schmidt. Tu zarobił w 6 dniach więcej aniżeli u oskarżonych przez wszystkie 14 dni, ale Rechtschaffen zmusił go do powrotu do siebie. Firma Schmidt płaciła tylko gotówką, z czego świadek mógł częściowo spłacać długi.

Świadek Nykofor Łysiuk, ubogi wyrobnik, ojciec 5 dzieci, pracował u Rechtschaffena przez $2^1/_2$ roku i brał u niego co roku kilkanaście miar kukurudzy, płacąc po 2·20 złr. do 2·30 złr. Nigdy nie wiedział, ile ma zapłacić za pobraną mąkę lub kukurudzę i dopiero przy wypłacie, gdy mu strącano „zaliczki", dowiadywał się o tem. Rechtschaffen zaskarżył go do sądu o zapłatę 100 złr. Świadkowi sprzedano na publicznej licytacyi ostatnią ćwierć morga pola, którą nabył oskarżony. Świadek hodował Rechtschaffenowi parę byków bez żadnego wynagrodzenia przez 5 miesięcy. Świadka kosztowało to do 30 złr.

Świadek Nykoła Hłynka zeznaje, że czuje się przez oskarżonych skrzywdzony dlatego, bo gdyby mu wypłacano zarobek w gotówce, byłby mógł kupić za gotówkę taniej.

Świadek Marunia Hłuszko, uboga zarobnica, podaje, że dla braku pożywienia dla dzieci, musiała brać u oskarżonego Landmana, płacąc mu cenę wyższą od targowej.

Świadek Teodor Dutka, lat 22, pracował za pośrednictwem oskarżonego Landmana u firmy Adlersberg. Oskarżony nie dawał świadkowi zaliczki pieniądzmi, lecz zmuszał go do brania u siebie mąki. Czuje się skrzywdzonym, gdyż pracował w rzeczonej firmie 40—50 dni rocznie i był wyzyskiwany.

W podobny sposób zeznają i inni świadkowie. Przed trybunałem przesuwa się cała galerya nędzarzy, których głód zniewalał do pracy na najniekorzystniejszych warunkach i skazywał ich nadto na wyzysk ze strony obu lichwiarzy.

Wizerunek na całunie.

Przed kilku miesiącami ogromnej wrzawy narobiło odkrycie, które jakoby potwierdzać miało autentyczność wizerunku Chrystusa na t. zw. całunie turyńskim; według dra Vignona, francuskiego fizyka, wizerunek ten miał być odbiciem negatywnem, spowodowanem przez promieniowanie ciała, w całunie spowitego. Pisma nasze na wyścigi podawały reprodukcyę całunu z wizerunkiem, oraz obszerne „naukowe" wywody. Z pism galicyjskich najwrzaskliwiej reklamowały cudowny całun „Głosy narodu", „Dzienniki polskie", „Gazety narodowe" i inne dewocyą zakażone organy „opinii". Warto posłuchać, co pisze o autentyczności tego całunu warszawski „Kwartalnik teologiczny", wychodzący pod tą samą redakcyą, co i „Przegląd katolicki", zatem źródło w tym wypadku wcale niepodejrzane:

„Jeden z uczonych katolickich, p. de Mely, świeżo wydał książkę, w której z dokumentami w ręku, jak na dłoni, wykazuje, że całun turyński jest podrobionym falsyfikatem, jednym z wielu tego rodzaju falsyfikatów". Dalej uczony katolicki stwierdza, że o pochodzeniu całunu nic nie wiadomo, że poraz pierwszy zjawia się on w kolegyacie Lirey w roku 1353 i że wówczas już biskupi z Troyes ogłosili, iż jest on fałszywy i w tym duchu zdali raport papieżowi, przyczem stwierdzono, „jako całun był namalowany przez jakiegoś rękodzielnika, który się do tego przyznał". Wskutek tego, całun znika na pewien czas z widowni i pojawia się znowu dopiero w lat kilkadziesiąt, zresztą nie sam jeden, gdyż „podobnych kilka istnieje, które pan Mély wymienia".

„Z danych tych — konkluduje „Kwartalnik teologiczny" — okazuje się dostatecznie, iż relikwię z całunu turyńskiego uczyniła do współki pobożna łatwowierność z chciwością, a to samo i za dni naszych się powtórzyło".

Zresztą, dla wszystkich ludzi rozsądnych, jasnem było od początku, że w sprawie autentyczności całunu jakieś próby fotograficzne nie mają żadnego znaczenia, że jest to tylko kwestya historyczna i w tym też duchu wypowiedział się na posiedzeniu Paryskiej Akademii Nauk znany chemik Berthelot. Klerykalne pisma nasze, przytaczając różne szczegóły i o tem wiedzieć musiały, co nie przeszkodziło im do puszczenia w ruch całej sprawy. Ale artykuły w pismach były tylko idealnym wyzyskiem pobożnej łatwowierności, który nie da się dokładnie obliczyć w bilansie wszelkiego innego wyzysku, uprawianego przez te pisma na wszelkiej innej łatwowierności.

Korzystając z ogólnego zainteresowania i podniecenia pobożnego zapału, cała zgraja łapigroszów rzuciła się do wydawnictw, mających za przedmiot „cudowny całun". Tak w okresie 1 do 2 miesięcy r. z. wyszło w Warszawie niemniej, jak pięć tego rodzaju publikacyj, a mianowicie: „Całun Jezusa Chrystusa. Studyum naukowe Pawła Vignona, dra nauk przyrodniczych, z licznemi ilustracyami. Nakład P. Laskauera". Cena kop. 80. — „Prawdziwy wizerunek Zbawiciela". Wydawnictwo „Kroniki rodzinnej", z broszurą objaśniającą ks. H. Skimborowicza. Cena kop. 60. — Trzy wydawnictwa redakcyi „Wieku" w trzech różnych formatach: „Jedyny prawdziwy wizerunek Jezusa Chrystusa (z świętego całunu turyńskiego), z objaśnieniem ks. L. Jungowskiego". Cena kop. 25. I t. p.

Publiczność nabywała wydawnictwa te w przekonaniu, że otrzymują podobiznę rzeczywistej relikwii, „prawdziwy wizerunek Chrystusa", jak i w tytule wydawcy zapewniali i co widocznie poręczać miały nazwiska księży, którzy dołączali swoje objaśnienia i aprobaty. Ale jakże sprawa przedstawia się teraz, po wyjaśnieniach, danych przez pisma katolickie?

Cóż czyni kupiec, który sprzedał nie ten towar, jakiego kupujący żądał i jaki spodziewał się otrzymać? Oczywiście zwraca pieniądze, a jeśli jest uczciwym człowiekiem, czyni to nawet wtedy, gdy go prawo do tego nie zmusza.

A więc nie może być dwóch zdań co do tego, że wszyscy ci panowie, którzy porobić chcieli interesa na „pobożnej łatwowierności" i dopuścili się wyzysku uczuć ludzi, w większej części niezamożnych lub biednych, obowiązani są jeśli nie prawnie, to moralnie, do zwrotu całej sumy, jaką za fałszowany produkt pobrali; obowiązani są tem więcej, że nie mogą się tłumaczyć, jakoby działali w dobrej wierze, bo — jak stwierdza cytowany wyżej „Kwartalnik teologiczny" — „już dawno przedtem uznawanie całunu za relikwię miało w łonie samego kościoła poważnych, nawet urzędowych przeciwników, o czem dobrze wiedzieli czci tej zwolennicy". Spekulanci więc działali widocznie ze złą wiarą.

Jaką jest suma, która wpłynęła do kieszeni wydawców turyńskiego falsyfikatu, możnaby ustalić dokładnie tylko na podstawie ich rachunków. Przyjmując średni nakład, jaki w wydawnictwach tego rodzaju się robi, na 5000 egzemplarzy i według cen wymienionych, możemy ogólną sumę wpływu oznaczyć w przybliżeniu na 15.000 rb. Taką więc sumę, wyciągniętą z kieszeni łatwowiernych za przedmiot bez wartości, zwrócić powinni pomysłowi wydawcy. Ponieważ wymienieni przedsiębiorcy uzyskali ją dzięki łatwowierności i ciemnocie czytelników, powinni więc złożyć pieniądze, z niemoralnego źródła osiągnięte, na cele oświaty, wydawnictwa popularne, czytelnie i t. p.

Przegląd społeczny.

Zapowiedź strejku robotników i majstrów krawieckich we Lwowie. Piszą nam ze Lwowa: Żydowscy majstrowie i robotnicy krawieccy z konfekcyi męskiej przygotowują już na najbliższe dni strejk, skierowany przeciwko żydowskim handlarzom sukien męskich. Handlarze ci, których jest we Lwowie czterdziestukilku, żyją i wzbogacają się z bezpośredniego wyzyskiwania robotników i robotnic. Są między nimi i tacy, którzy doszli w stosunkowo krótkim czasie do znacznego majątku.

Przykład zwycięskiego strejku „konfekcyonistów" wiedeńskich zachęcił też i majstrów tutejszych, noszących się od dawna już z myślą wspólnego zastrejkowania z robotnikami przeciw wspólnemu wyzyskiwaczowi-handlarzowi. Myśl tę podnoszono już na wspólnych zebraniach majstrów i robotników z początkiem zimy; obecnie przybiera ona konkretne formy. W ubiegły piątek odbyło się znowu wspólne zebranie, na którem uchwalono przedłożyć handlarzom memoryał z następującemi żądaniami:

Majstrowie krawieccy żądają podwyższenia płacy o 25 procent przy robotach, względnie ubraniach na zamówienie, zaś 15 procent podwyższenia przy robotach na zapas. Równocześnie handlarze mają się zobowiązać, że w sezonie martwym dostarczą majstrom tygodniowo co najmniej sześć „sztuk" roboty. Majstrowie zaś obowiązują się podwyższyć płacę robotnikom pięć procent mniej, aniżeli wyniesie podwyższenie, które sami uzyskają.

Memoryał z temi żądaniami przedłożono interesowanym handlarzom na wypadek, gdyby handlarze nie zgodzili się na te żądania do końca bieżącego tygodnia, to w najbliższą niedzielę rozpocznie się strejk. Do strejku przystąpi około 50 majstrów i przeszło stu robotników.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 marca. 1544. Torquato Tasso urodził się. — 1872. Początek lipskiego procesu o zdradę stanu przeciw Liebknechtowi, Beblowi i Hepnerowi. — 1897. Tow. Daszyński i Kozakiewicz wybrani posłami do parlamentu austryackiego.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (ceny zniżone).

Czwartek: „Markiz Priola", komedya w 3 aktach H. Lavedana.

Sobota: „Dwa sumienia", dramat w 5 aktach Pawła Anthelma (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: Koncert dla dzieci. O godz. 7 wieczorem: „Dwa sumienia", dramat w 5 aktach Pawła Anthelma.

Administracya „Naprzodu" przeniosła się na ul. Sławkowską l. 29; tam też znajduje się i sklep „Naprzodu".

„Chór akademicki" w Krakowie urządza we środę 11 b. m. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego wieczór muzyczny z współudziałem p. Karola Skarżyńskiego, wiolonczelisty, profesora konserwatoryum. Początek o godz. 7 wieczór.

W I. herbaciarni ludowej przy ul. św. Marka l. 28 wydano w ubiegłym tygodniu 141 porcyj herbaty czystej, 1719 herbaty z mlekiem, 1371 herbaty z cytryną, 311 kromek chleba i 688 bułek dwuhalerzowych; zaś od otwarcia herbaciarni wydano 1347 porcyj herbaty czystej, 26.797 herbaty z mlekiem, 19.209 herbaty z cytryną, 3.076 kromek chleba i 17.243 bułek dwuhalerzowych.

Przeciw zarządowi gminy Dębniki dochodzą nas ustawiczne skargi i zażalenia. Ludność Dębnik, utrzymująca swymi podatkami gminę, jest zaniepokojoną o los publicznego grosza, który w Dębnikach administrują znany już dostatecznie Mól, oraz pp. Reicher i Pliszewski. Podobno przy zestawieniu rachunków rocznych gminy brak w rubryce „dochody" pozycyj, wynoszących parę tysięcy koron: tajemnicza zaś pozycya „rozmaite rozchody" jest zagadką, której wyświetlenia domagają się stanowczo obywatele Dębnik.

pragnąc dowiedzieć się na co obraca się ich pieniądze. Podejrzliwość jest tutaj tem bardziej uzasadnioną, że dotychczasowa gospodarka Móla była w wysokim stopniu niewłaściwą. Naczelnik gminy, który sam obejmuje w przedsiębiorstwo dostawę kamienia dla gminy i inne roboty, po cenie znacznie wyższej od tej, jaką dawali inni oferenci, — nie może mieć nawet pretensyi do tego, aby ludność odnosiła się do niego z zaufaniem.

Zasądzenie fałszerza monet. Z Nowego Sącza donoszą, iż przed tamtejszym trybunałem przysięgłych stawał onegdaj 34-letni kotlarz z warsztatów kolejowych, Stanisław Sarama, oskarżony o zbrodnię fałszowania monet, a mianowicie pięciokoronówek i koron, oraz monet 10- i 20-halerzowych. Oskarżony przyznał się do winy, tłumacząc się tem, że do spełnienia zarzuconego mu czynu zmuszała go nędza. Trybunał skazał Saramę na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Przekupstwo przy maturze. Z Czerniowiec donoszą do pism lwowskich: W półroczu letniem 1902 rozeszła się między uczniami w Czerniowcach wieść, że od profesora języka greckiego, Skobielskiego, dostać można z góry pytania maturyalne. Gdy 2 lipca z. r. uczeń VIII. klasy, Emil Jarmołowicz, odwiedził swego kolegę Leona Buchbindera, znalazł na jego stole drukowany przekład Odyssei, 24 pieśń, przyczem zauważył, iż książka ta przeciętą była tylko w jednem miejscu. Na zapytanie, odpowiedział Buchbinder zupełnie szczerze, iż profesor Skobielski kazał mu się przygotować z 24 pieśni od 50 wiersza, a oprócz tego nauczyć się ma z realiów o 9 muzach. Jarmołowicz opowiedział o tem profesorom Klemowi i Semace.

Przy maturze w dniu 5 lipca 1902 pytał Skobielski Buchbindera rzeczywiście z 24 pieśni Odyssei od 57 wiersza i o 9 muzach, z czego wynikało, że Buchbinder pytania te otrzymał od Skobielskiego. Podczas śledztwa dyscyplinarnego w dniu 7 lipca 1902 zeznał jako świadek Buchbinder, że ojciec jego Jakób przed maturą przyniósł mu kartkę, na której napisane było: „Z greki — Odyssea Homera, pieśń 24, od wiersza 57, 30 do 40 wierszy, dalej 9 muz“. Przytem zeznał, że i jego kolega Amster otrzymał od Skobielskiego pytania.

Słuchany następnie podczas śledztwa dyscyplinarnego dnia 14 lipca i podczas rozprawy karnej w dniu 8 września zmienił Leon Buchbinder swoje zeznania z obawy przed karą i oświadczył, że nie wie o niczem. Tak samo zeznał jego ojciec Jakób. Wytoczono im proces o złożenie fałszywych zeznań.

Obecnie udało się dowieść niewinności obu podsądnych, albowiem pierwotnie zeznali oni nie jako świadkowie, ale jako obwinieni. Wobec tego obu podsądnych uwolniono od winy i kary.

Wyrok powyższy jest stwierdzeniem faktu, iż prof. Skobielski w istocie nie bezinteresownie informował pewnych uczniów, jakie im zada pytania przy maturze.

Malwersacye lekarza. Przeciw profesorowi sądowej medycyny na niemieckim uniwersytecie w Pradze, drowi Dietrichowi, podnoszą czeskie dzienniki ciężki zarzut, że jako lekarz Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków, liczył sobie honorarya nawet wtedy, kiedy nie wydawał orzeczenia i że bardzo wiele świadectw, które znikły z aktów, wystawił powtórnie, ponownie za nie licząc. Dr. Dietrich zrzekł się już posady w Towarzystwie.

Ofiara moskiewskiego profesora. Katarzyna Koźlińska, którą były profesor chorób wewnętrznych przy uniwersytecie warszawskim, osławiony pedagog moskiewski Zieniec, usiłował — jak sobie czytelnicy przypominają — zgwałcić, zmarła przed tygodniem. Sprawa jednak, wytoczona z jej powództwa przeciw Zieńcowi, wyznaczona na 19 bm. w izbie sądowej warszawskiej, będzie w dalszym ciągu popieraną w imieniu spadkobierców.

Maltretowanie żołnierzy. Jedno z pism saskich „Wuldenthaler Volksstimme“ przytacza statystykę zasądzeń za maltretowanie żołnierzy w wojsku saskiem. Od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r. było 68 zasądzonych, którzy razem otrzymali: 250 dni aresztu, 63 aresztu domowego, 324 dni twierdzy i 2277 dni więzienia. Od kwietnia 1902 do lutego 1903 r. sądy wojenne wydały 77 wyroków tej kategoryi. „Wuld. Volk.“ wyjaśnia, że statystyka powyższa nie jest kompletną: obejmuje jedynie wypadki, notowane w prasie.

Obraz raju żołnierskiego (w Saksonii...) należy w myśli uzupełnić wypadkami dla statystyki niedostępnymi — faktami znęcania się, co do których poszkodowani żadnych skarg nie przedstawiali.

Znów skandal klerykalny. Zaledwie umilkła afera z „Dobrym pasterzem“ — znów donoszą pisma francuskie o nowym fakcie „troskliwej“ opieki sióstr wychowawczyń, tym razem w Bretanii, ziemi obiecanej klerykalizmu.

Przed 6 laty — czytamy — zmarła w Paryżu biedna wdowa, pozostawiając czworo dzieci, w wieku od 8 do 17 lat. Najstarsza córka, Róża, z zadziwiającą w tym wieku odwagą postanowiła sama wyżywić rodzeństwo. Było to jednak ponad jej siły. Wówczas za poradą „duszpasterza“ zdecydowała się oddać dwie siostry, Joannę i Blankę, mające wtedy pierwsza 11, druga 9 lat, do klasztornej ochronki w departamencie Ille-et-Vilaine. Listy, które pisywały dziewczęta, pełne pochwał dla sióstr-opiekunek, uspokoiły Różę zupełnie co do losu obu sierót. Po pewnym czasie wszakże otrzymała Róża niepokojącą wieść, że Blanka jest chorą i zostanie jej odwiezioną. W dniu oznaczonym udała się Róża w towarzystwie znajomych na dworzec po odbiór siostry. Dziecko, które zakonnica wiozła o głodzie 15 godzin, było tak wyczerpane chorobą, znużeniem i głodem, że trzeba je było wynosić z wagonu. Na czole miała Blanka dużą bliznę, powstałą — według oświadczenia zakonnicy — przy jakimś upadku. Ponieważ jednak zakonnica starała się przedtem znak ten osłonić i w wyjaśnieniach się plątała, wywołało to wśród publiczności, która się w tem miejscu zgromadziła, oznaki oburzenia, wobec czego zakonnica uznała za właściwe ulotnić się natychmiast. Przy bliższem obejrzeniu siostry przekonała się Róża, iż cała jej bielizna składała się z obrzydliwych, brudnych łachmanów, w których roiło się od robactwa. Opowiadania Blanki zdementowały też wrzekomą troskliwość zakonnic. Co gorsza: dziecko źle odżywiane i brutalizowane przyjechało już z daleko rozwiniętymi objawami suchot, którym wreszcie uległo. „Pobożne siostry“, zaalarmowane widocznie przez księdza, który był doradcą Róży, usiłowały podstępnie najoczywistszą prawdę zaciemnić i kazały Joannie napisać list z wyjaśnieniem, że Blanka była histeryczką, że z tego powodu „siostry“ miały z nią dużo kłopotów i zachodu i t. p. Róża jednak nie dała się zwieść i natychmiast odebrała i drugą siostrę. Co więcej, po śmierci Blanki wniosła natychmiast skargę na nieludzkie zakonnice. Ze strony sądu nakazano autopsię zwłok. Przedwstępne dochodzenia w Bretanii miały już wykazać, że małoletnie wychowanki były obarczone 18-godzinną pracą, przeważnie szyciem, że nie miały żadnych wygód, a pożywienie nader liche, że bito je za lada przewinienie, lub zamykano w ciemnych karcerach, że poza pracą nie miały możności odetchnąć świeżem powietrzem — owszem, każdą chwilę wolną musiały na ćwiczenia religijne zużytkowywać.

Słowem, drugie wydanie „Dobrego pasterza“ z Nancy.

Sprawa Humbertów. Z Paryża donoszą, iż Marya d'Aurignac została prowizorycznie wypuszczona z więzienia na wolną stopę.

Z teatru komunikują nam: Artyści rozpoczęli próby z 5-aktowego dramatu Pawła Anthelme'a „Dwa sumienia“ (Nos deux consciences), który był grany w listopadzie przez trupę Coquelina w teatrze Porte-St. Martin.

Odczyt p. W. Feldmana odbędzie się we czwartek dnia 12 b. m. w lokalu stow. „Czytelni dla kobiet“, Floryańska 32.

Tajny dokument rządu rosyjskiego otrzymaliśmy z za kordonu za pośrednictwem Centralnego komitetu robotniczego P. P. S.

Za niedawną kradzież w biurze „N. Reformy“ został jej sprawca J. Dukiet skazany na 5 miesięcy więzienia.

Wybryk magnata. Głośną była swego czasu sprawa rezerwowego porucznika od huzarów, barona Gustawa Thavanata, który w przystępie złego humoru nie tylko nie raczył zapłacić w pewnej restauracyi wiedeńskiej za rybę, która mu przypadkowo nie smakowała, lecz nadto zelżył restauratora Hartmanna i groził mu rewolwerem. Bohaterski magnacik skazany został za ten wybryk na grzywnę w kwocie 2.000 K. Kara ta widocznie nie powściągnęła wojowniczych zapędów rezerwowego oficera, gdy znowu swoją osobą zajął sądy karne. Pewnego dnia pan baron wsiadł na dorożkę i kazał się obwozić przez kilka godzin po Wiedniu, a następnie zawieść do miejscowości Aspern nad Dunajem. Po powrocie wspaniałomyślny magnat za sześć tur z jednego krańca Wiednia na drugi i za jazdę do Aspern zapłacił dorożkarzowi tylko 12 K. Gdy dorożkarz zwrócił mu uwagę, że to jest stanowczo za mało, baron Thavonat, zelżył go i uderzył laską. Wskutek skargi dorożkarza sąd w Gross-Enzersdorf skazał barona na grzywnę w kwocie 100 koron względnie na 10 dni aresztu.

Skandal bankowy w Anglii. O znanej już naszym czytelnikom aferze oszukańczego bankructwa przedsiębiorstwa „London Globe and Finance Company“ donoszą z Londynu: Ponieważ większość akcyonaryuszy zbankrutowanej instytucyi zamierza wnieść skargę przeciw osobistościom, które stały na czele tego przedsiębiorstwa, przeto odkrycie całego skandalu, zapowiedzianego przez Arnolda White'a w jego liście otwartym, uważają za nieuniknione.

Przemysł japoński. „Nowoje Wremia“ donosi, iż kapitaliści japońscy zakładają na wyspie Formozie olbrzymią cukrownię akcyjną z kapitałem 20 milionów yen'ów. Wiadomość tę zaopatruje „N. Wr.“ komentarzem, iż krajom europejskim, wywożącym cukier, może się poważny rynek z pod stóp usunąć.

Wieczory śmiechu. W miastach prowincyonalnych Galicyi rozpoczyna w tych dniach szereg przedstawień humorystycznych, złożonych z monologów, znany monologista p. Józef Chorąży, Krakowianin. Artysta przez kilka lat z rzędu dawał z powodzeniem swe wieczory w licznych miastach W. Ks. Poznańskiego i Królestwa polskiego. Zakordonowe pisma polskie zamieszczały często obszerne sprawozdania o występach p. Chorążego.

Zgromadzenie kolejarzy.

W sali braci Johnów w Krakowie odbyło się w poniedziałek wieczorem publiczne zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: 1. Organizacya; 2. Sprawa organu zawodowego kolejarzy.

Zgromadzenie zagaił o godz. 7 tow. Misiołek, na przewodniczącego wybrano tow. Chojnickiego.

O organizacyi zawodowej kolejarzy referował tow. Misiołek. Mówca przedstawił na wstępie drogi, przez jakie przechodziła organizacya kolejarzy od najdawniejszych czasów, zanim weszła na właściwe tory, otrząsnąwszy się z najróżnorodniejszego balastu, stanowiącego przeszkodę dla jej rozwoju. Dzisiaj jednem z głównych zadań zorganizowanych kolejarzy jest zdobycie poważnego wpływu na ustawodawstwo. Tylko socyalistyczna organizacya może krok za krokiem zdążać do tego celu. Rząd austryacki sam uznał jej potęgę, kiedy przed laty rozwiązał tę organizacyę. Obecna organizacya, zbudowana z niesłychanym trudem i poświęceniem, jest potężniejszą od dawniejszej. Dlatego całości jej i nieskazitelności należy strzedz. Jeżeli krnąbrna jednostka usiłuje dla osobistej ambicyi szkodzić organizacyi przez pokątne intrygi, to należy przeciw temu wystąpić z całą stanowczością. Jedynie solidarna praca pod czerwonym sztandarem poprowadzi kolejarzy do zwycięstwa.

Do 2-go punktu porządku dziennego przemawiał tow. Hudec ze Lwowa. Mówca podkreśliwszy doniosłe znaczenie prasy zawodowej dla organizacyi, przeszedł do faktu pojawienia się nowego pisma zawodowego dla kolejarzy p. t.: „Nowy Kolejarz“ i przedstawił szczegółowo genezę tego pisma. Założony w Krakowie „Kolejarz“ przez szereg lat oddawał znakomite usługi, szerząc myśl organizacyjną w najdalsze zakątki. Pismo to jest jedynym organem galicyjskich kolejarzy i w interesie organizacyi mówca domagał się od zgromadzonych, aby w poszanowaniu swego statutu, nie dozwalającego na wydawanie pism konkurencyjnych, oraz w poszanowaniu uchwał swoich konferencyj nie uznali „Nowego Kolejarza“ za organ zorganizowanych kolejarzy galicyjskich.

Nad sprawą organu kolejarzy rozwinęła się niezwykle ożywiona, miejscami nawet bardzo burzliwa dyskusya, w której zabierali głos: tow. Wyszkowski, Iwanow, Kawka, Cefal i inni, wyrażając życzenia i skargi pod adresem dotychczasowej redakcyi „Kolejarza“ i sekretaryatu krajowego kolejarzy.

W odpowiedzi na te głosy zaznaczył tow. Daszyński, że skoro raz uznano potrzebę jakichkolwiek zmian, to należało je przeprowadzić na drodze legalnej, bacząc na zachowanie solidarności i dyscypliny organizacyjnej. Zamiast zezwalać na powstanie nowego pisma zawodowego, należało wystąpić otwarcie na konferencyi i tam stanąć na słusznem stanowisku, odpowiadającem konstytucyi organizacyjnej.

„Nowy Kolejarz“, założony bez zezwolenia, konferencyi i wbrew odnośnym postanowieniom statutu, chociaż samozwańczo ogłasza się za „organ galicyjskich kolejarzy“, w rzeczywistości nie jest nim, lecz pismem prywatnem. Kolejarze krakowscy i podgórscy powinni wcześnie obmyślić środki poprawy i rychło zapoczątkować akcyę, mającą na celu utrzymanie całości organizacyi. Mówca postawił wniosek o wybranie na posiedzeniu poufnem komisyi z pięciu kolejarzy, którzy zajmą się zebraniem podpisów na adres do centrali, w celu zwołania w najbliższym czasie konferencyi, mającej rozstrzygnąć całą sprawę.

Po przemówieniach kilku mówców, zgromadzeni jednogłośnie uchwalili wniosek tow. Daszyńskiego, poczem o godz. 10 w nocy zamknięto zgromadzenie.

Rada państwa.

(Telefonem).

Dyskusya budżetowa.

Wiedeń, 10 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej prezydent hr. **Vetter** oświadczył, że wszystkie wnioski nagłe zostały cofnięte i dlatego można przystąpić z porządku dziennego do I czytania przedłożenia budżetowego i wydanego na podstawie § 14 prowizoryum budżetowego. Prezydent otwiera rozprawę ogólną.

Poseł dr **Ferjancic** (Słoweniec) domaga się uregulowania kwestyi językowej, która jest palącą nie tylko w Czechach, ale wszędzie, gdzie tylko jest ludność mięszana, w szczególności słowiańska. Mówca przemawia następnie przeciw językowi niemieckiemu, jako państwowemu.

Poseł **Schrafl** użala się na niesprawiedliwy rozdział politycznych praw w porównaniu z płaconymi podatkami. Urguje reformę podatkowości na wzór Niemiec i przyczynienie się państwa kwotą 200.000 koron dla Kas chorych małych przemysłowców.

Poseł **Ofner** ubolewa, że militaryzm nie zostawia nic pieniędzy na najważniejsze kulturalne potrzeby. Mówca spodziewa się, że § 14 zostanie wkrótce zniesiony.

Poseł **D'Elwert** zaznacza konieczność podniesienia handlu zewnętrznego i oparcia budżetu na pewnych podstawach.

Zabiera głos poseł **Olszewski**.

Posiedzenie trwa dalej.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

TELEGRAMY

Proces o zabicie policyanta.

Lwów, 10 lutego. Wczoraj i dzisiaj przed południem przesłuchał trybunał cały szereg świadków w sprawie karnej przeciw Krzyżanowskiemu i tow. o zamordowanie żołnierza policyanta Gończaka. Świadkowie ci bądź to w ogólnych zarysach, bądź to z najmniejszymi nawet szczegółami skreślili krytyczną chwilę krwawego dramatu, jaki rozegrał się w dniu 17 października z. r. na placu Misyonarskim. Zeznania tych świadków obciążają wielce wszystkich oskarżonych. W czasie dzisiejszej przedpołudniowej rozprawy zastępca prokuratora rozszerzył akt oskarżenia przeciw podsądnemu Władysławowi Wojnowskiemu o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną tem, że w czasie dzisiejszej rozprawy zarzucił adjunktowi policyjnemu Kurze i agentowi Przestrzelskiemu namawianie świadków do fałszywych zeznań. O godzinie pierwszej odroczył przewodniczący rozprawę do godziny czwartej po południu. Po południu odbędzie się dalsze przesłuchiwanie świadków. Wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro wieczorem.

Lwów, 10 marca. W gmachu sądu krajowego karnego aresztowała dzisiaj policya notowanych złodziei: Wężowskiego i Wilhelma Grünnera pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Aresztowani przybierając groźną postawę, przestrzegali świadków powołanych do rozprawy przeciw Krzyżanowskiemu i tow. przed składaniem zeznań niekorzystnych dla oskarżonych. Obaj aresztowani radzili świadkom, aby o ile możności starali się uniewinnić oskarżonych, gdyż inaczej zostaną pobici.

Nadporucznik skazany za defraudacyę.

Temeszwar, 10 marca. Nadporucznik 70 pułku piechoty Antoni Mechubey, który z kasy pułkowej w Piotrowaradynie zdefraudował 1600 koron, skazany został na cztery lata twierdzy.

Trzęsienia ziemi.

Praga, 10 marca. Dzienniki donoszą, że w Asch o godz. $^{1}/_{4}$4 po południu dało się czuć silne trzęsienie ziemi.

Neapol, 10 marca. Wezuwiusz jest w ruchu. Wybucha żarzącym popiołem i lawą. Obawiają się trzęsienia ziemi.

Parlament niemiecki.

Berlin, 10 marca. Przy dyskusyi nad etatem wojskowym poseł Czarliński stwierdza *ex re* przysięgi gimnazyastów toruńskich, że minister odczytał w swoim czasie w Izbie nieprawdziwą formułkę przysięgi. Przytacza dalej skargi z powodu bojkotowania polskich kupców przez władze wojskowe.

Minister wojny Gossler odpowiada wykrętami. Następnie poseł Bebel omawia sprawę ułaskawień zasądzonych za pojedynki, co jest obrazą, wyrządzoną całemu parlamentowi.

Dalej przytacza liczne wypadki maltretowania żołnierzy, gdzie tylko w rzadkich wypadkach ukarano i to bardzo łagodnie. Mówca omawia obszernie wypadek w Gdańsku, gdzie jeden podoficer kazał prostemu żołnierzowi otworzyć usta i napluł mu w nie, a następnie rozkazał innym żołnierzom, by także wykonali tę wstrętną egzekucyę.

Poseł Bebel krytykował dalej manewry, zwłaszcza manewry kawaleryi.

Minister wojny Gossler odpowiedział, że wypadki złego obchodzenia się z żołnierzami się zmniejszają, a każdy taki wypadek, o którym się dowiedzą władze, bywa karany.

Po dłuższej jeszcze dyskusyi dalsze obrady odroczono do dzisiaj.

Sejm pruski.

Berlin, 10 marca. W dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem oświaty przytacza poseł Mizerski skargi z powodu nauki religii w języku niemieckim i oświadcza, że grzechem jest zmuszać polskie dzieci uczyć się modlić w niezrozumiałym dla nich „Kauderwelsch“, zamiast w języku ojczystym. Dalej żali się z powodu skasowania ochronki dzieci, prowadzonej przez kobiety polskie. W ochronce tej dawano biednym dzieciom sposobność wypracowania robót szkolnych. Rozwiązanie tem uzasadniono, że dzieciom udzielano tam naukę języka polskiego, to jednak nie jest prawdą.

Minister oświaty Studt oświadcza, iż jedno z polskich pism doniosło 4 lipca 1902, że po ukończeniu prac szkolnych dzieciom udziela się tam naukę języka polskiego. Musiano więc ochronkę rozwiązać. Zresztą rząd trzyma się zasady, którą wyłuszczył przy dyskusyi nad interpelacyą wrzesińską z. r. System dwujęzyczny nie okazał się praktycznym, dlatego zniesiono go. Obecny system wszędzie się okazuje dobrym, gdzie nie występują tendencye podburzające. Dobrze się czyni, jeżeli dzieci uczy się w języku niemieckim, albowiem w ten sposób daje się im możność poznać kulturę, co bez znajomości języka tego byłoby im niemożliwem. Polacy fałszują historyę w sposób skandaliczny. Jako przykład wskazuję na opis bitwy grunwaldzkiej przez zdziczałych poetów polskich. Rząd dalej spełniać będzie swe obowiązki.

Po przemowach jeszcze kilku posłów dyskusyę odroczono do dzisiaj.

Rachunki partyjne.

Rachunki towarzyszów nowosądeckich przez towarzysza J. z administracyą „Naprzodu“ zostały w zupełności uregulowane.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. Basztowa. Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)